



Leszek
Naziemiec
Życie
na brzegu

Leszek
Naziemiec
Życie
na brzegu

Kołczewo 2025

Zdjęcia wykorzystane w tomiku
zostały wykonane na wyspach Wolin i Rugia.
Autor: Tomasz Woźniczka

Opracowanie graficzne: Anna Woźniczka

Jestem synem oceanu
i gdy oddalam się w głąb lądu,
wysycham.
Jestem dzieckiem morza,
dlatego, gdy do mnie mówisz,
pachnij wiatrem, lasem, rzeką.
Jest w tym sporo patosu i wywyższenia,
gdy twierdzę, że jestem synem oceanu,
ale to prawda.
Nie wznoszę żadnych modłów do wody!
Mówię po prostu: jak chcesz, to bierz!

Jestem utkana z lęku
i dlatego chcę dotknąć mocy.

Fala przybija mnie do dna,
a duchy udają empatię.

Ale pośród kipieli
nie jestem samotna.

Odradzam się na granicy światów,
bo dba o mnie chrzestna:

Matka Śmierć.

(dla Sylwii)

○ czym szumi morze?
O niczym.
Czego symbolem jest kruk?
Niczego.
Leci nad wodą
i wraca w korony drzew.



Z nogami w morzu
czuję, że jestem wszędzie.
Tylko nie tam, gdzie
rolnik rozbija zmrożoną skibę,
a zimny wiatr uderza pyłem,
który nie pachnie gniciem
ani rodzeniem.
Woła:
Przeklęta niech będzie ziemia!

Zakręt śmierci pod Gosaniem
znam tylko z opowieści.
Teraz dachujemy bliżej Wisłki.
Albo jak ostatnio:
auto w pionie na słupie.
Młoda wdowa cieszy oko.

Staję się coraz gorszy.
Egzekwuję mój czas w morzu.
Od dwóch dni nad głową
żurawie i łabędzie.
Dzisiaj zasklepione niebo
nie daje za wiele światła.

Przybiera Bałtyk.

Tak.

Na południu wezbrały rzeki.

Tak.

Strażacy umacniają brzegi.

Tak.

Od wschodu atakuje zima.

Amen.



Mogę spojrzeć za siebie.
Już mnie nie przeraża
struktura miasta.
Grodzona przestrzeń.
Dzwonnice kościołów.
Kanalizowane rzeki.
Szkoły niewolników.
Oddam sprawiedliwość:
miasto jest skuteczne.

Łatwo powiedzieć,
że miasto to wrzód.
Emanacja skalnej pustyni.
Potwór z dolin zalewowych.
Ale przecież stanowi
element porządku naturalnego,
tak jak czarna dziura.

Czasem łatwo powiedzieć,
co jest dobre, a co złe.
Ale ludzie uwikłani w miasto
próbują jakoś funkcjonować.
Słodzą kawę, puszkują uczucia
i wykupują dla nich w rzędzie
kwatery na cmentarzach.

Największym zagrożeniem
na małych wyspach są duchy.
Dlatego po zachodzie słońca
zamiera życie.
Można ostrożnie czytać
w świetle lampki.
Można spuścić kotary.
Ale niewiele więcej.
Kiedy duchy wpadną w szal,
pozostaną po nas tylko białe kości.
Także ludzie w amoku
czynią potworne rzeczy.
Jeśli są to kobiety,
z reguły chodzą po dwie lub trzy.
Mają kamienne tłuczki.
W nocy są zupełnie bezkarne.
Oto sekret małych wysp.



Dzisiaj przyszedł chłód o świetle
i oszronił jarzębinę.
Poruszyłam lekko ręką,
by przygasić nieco światło.

Ciemno, ciemno,
ustał ruch.
Co odpychało, przyciąga,
a jama głęboka,
jak góra wysoka
i gwiazdny dźwięk tylko
rezonuje
z pestką mojego ciała.

Tak. To mnie spalą
i wrzucą do rzeki.
A ja wynurzę się
I popłynę dalej.

Dzisiaj ten sam, nie ten sam horyzont.
I kula zachodu ta sama, nie ta sama.
Jerzyki jak zwykle, tak niezwykle,
przez całą wieczność
przelatują jak błyskawica.

Matka nie chciała,
więc oddała.
Dobra decyzja!
Deska spróchniała
płyń w nocy,
o północy.
Nowe życie!
Choć prawie
sam popiół.

Chowam się w lesie,
ale wyjdę.

Bolą mnie zęby
z zimna.

Karmi mnie
zielona ciemność.

Długi odcinek
bałtyckiego brzegu
bez nazwy.
Piasek i glina.
Niosę w plecaku
bardzo średnią,
nagrodzoną książkę.
Idę dziś w zastępstwie
moich dzieci.



○d świtu do zmierzchu
światło.

Nie przypominam sobie
takiego wiatru.

Trzymam się.

Wiatr przynosi strzępy
rozmów sprzed lat

fale odsłaniają
splecione
karpy sosen

myję ręce

Na północnym wschodzie
burza.

Tu, pomimo że nie wieje,
fale zabierają plażę.

Chłodna mgła
unosi się nad wodą.

Pies wystrzelił wzdłuż klifu,
ledwie dotyka piasku.

Niech biega,
póki jest młody,
a ja mam siłę
tu przyjść i słuchać
muzyki grudnia.

Niesie mnie

zachodnia fala.

Mało oddycham.

Żyję ostatni raz.

Mam do przejścia 9 kilometrów
brzegiem morza w ciemności.
Od pewnego momentu
będę widział światło
latarni Kikut.
Kiedy zniknie
skręcę do lasu
i niedługo dotrę do domu.
Tymczasem wypatruję
odległych błysków z Rugii.

Na ciepłym kamieniu
śpi duży kundel.
Morze pielęgnuje
stopy bezdomnego
i chłodzi wino.

Najpierw byłem
barokowym nic.
Teraz czytam, że
jestem przestrzenią,
czyli wszystkim.
W szafce nie ma
czekolady!
Po drodze na plażę
muszę wejść do Dino.



Morze!

Wszystkie nadzieje
spełnione!

Wszystkie troski
zmyte!

Wszystkie sztormy!

Teraz potrzebuję
więcej soli!

Gracjan Jordan
to postać autentyczna.
Był pisarzem, który
ożenił się z morzem.
Po dwudziestu dwu latach
spędzonych w Międzyzdrojach
wsiadł w Orient Express
i wyjechał do Warszawy.

Siedzimy na piasku
i machamy załodze
przepływającego statku.
Nagle pocisk
rozsadza wydnię,
sto metrów od nas.
Zaczyna się wojna.
W pośpiechu przełykamy
resztki sernika.



Stygną kości
w ciemności.
Dają morzu sól.
Znika ból.

W głębi wyspy
nieumyślnie
depczę groby

idę i pluję
pestkami
z winogron

Chcę mieć narzędzia
na wypadek paraliżu.
Trenuję czekanie.
Skupiam uwagę
na powiekach.
Nikt ani nic
nie musi do mnie
ciągle mówić.

Łyżka poznała smak zupy
i dotarła na drugi brzeg

(komentarz do Dhammapady)

Autorzy zgadzają się na nieodpłatne rozpowszechnianie zbioru wierszy w całości. Jeśli zajdzie potrzeba udostępnienia fragmentu zbioru, prosimy o kontakt na adres *leszeknaziemiec@gmail.com*

Istnieje możliwość wsparcia twórców postawieniem kawy: zrzutka.pl
Jeśli zrzutka nie byłaby aktywna, prosimy także o kontakt mailowy.